

Nie abdykował
Christiana X
zastąpi syn
tylko na okres choroby

WIECZÓR

WARSZAWY

Nr 96 (188) ŚRODA 9 KWIETNIA 1947 R.

CENA 3 ZŁ

Granice Niemiec

DZIŚ PO RAZ PIERWSZY

na STOLE OBRAD

w Moskwie

KOPENHAGA 9.4 (obsł. wł.).
W czasie choroby króla duńskiego Chrystiana X zastępować go będzie następca tronu Fryderyk. Rzecznik dworu zdementował fałszywe pogłoski podane przez agencję i część źle poinformowanej prasy, jakoby król Chrystian abdykował na rzecz swego syna.

NATOMIAST stan zdrowia króla Chrystiana pogorszył się. Mimo, że nie wydano oficjalnego biuletynu, w kołach dobrze poinformowanych twierdzi się, iż wystąpiły symptomy zapalenia płuc i temperatura wzrasta. Król otrzymał zastrzyki penicyliny.

LEKARZE króla zaniepokojeni są o jego zdrowie już od 1942 r., kiedy król miał wypadek w czasie jazdy konno. Od tego czasu ograniczył on audyencje i przyjęcia. Przed trzema tygodniami, król przebiegł się i od tego czasu zaczął niedomagać.

WOŁEC powtarzających się często w listach naszych Czytelników zapytań, czy wolno głosować tylko raz, powtarzamy: Czytelnicy nie są ograniczani ani terminem nadsyłania kuponów, ani ich ilości.

Redakcja nasza otrzymuje natomiast kupony konkursowe bez numeru wybranego dziecka. Tak wypełnione kupony nie mają żadnej wartości.

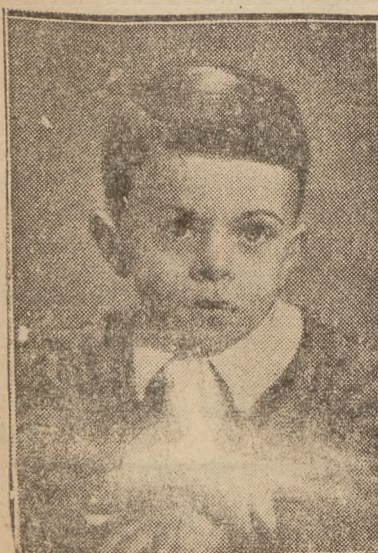
Przypominamy, że ostateczny termin nadsyłania zdjęć dzieci upływa nieodwołalnie 15 bm. Zdjęcia nadsyłane po tym terminie, nie będą już reprodukowane. Data stempla pocztowego świadczy o terminie wysłania. Nie będą również reprodukowane zdjęcia dzieci powyżej lat 7.



Nr. konkursowy „44”
Mirozowski Krzysio



Nr. konkursowy „47”
Zarycki Staś



Nr. konkursowy „46”
Bokiewicz Jasio

MOSKWA 9.4 (obsł. wł.).

Ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki przystępują dziś do obrad nad jednym z najważniejszych zagadnień niemieckich — sprawą granic Rzeszy.

Czterej ministrowie sprecyzują kolejno poglądy swoich rządów.

Wczoraj ministrowie otrzymali sprawozdanie swych zastępców, dotyczące poglądów innych państw na sprawę traktatu pokojowego z Niemcami.

Zastępcy ministrów do spraw traktatu z Austrią zakończyli wczoraj swe prace i rezultaty rokowań przekazali komitetowi redakcyjnemu. Według doniesień korespondenta „Manchester Guardian”, nie wiadomo, czy sprawozdanie ich wejdzie na Radę Ministrów w ciągu obecnej sesji konferencji moskiewskiej.

Wróg

Trumana

Nr 1

w Europie

WYBITNY współpracownik F. D. Roosevelta, b. min. handlu Henry Wallace przybył do Londynu. Chce zbadać, jak „szary człowiek” w Europie reaguje na obecną amerykańską politykę zagraniczną. H. Wallace odwiedzi kilka krajów europejskich.



Nieśmiertelne jajka

spadały z 10 piętra

i skakały jeszcze wyżej

NOWY JORK 9.4 (obsł. wł.). Wielką sensację w Nowym Jorku wywołał pracownik wielkich zakładów gumy „Rubbern Co”. Oto z 10 piętra jednego z domów nowojorskich zaczęły nagle spadać na przechodniów jajka. Ku wielkiemu zdziwieniu, jajka nie tylko nie rozbijały się ale podskakiwały na wysokość kilku metrów. W ten sposób firma reklamowała swój ostatni wynalazek gumy lżejszej od korka, którą zamierza użyć przy budowie samolotów.



Nr. konkursowy „43”
Bokiewicz Małgosia

Na wczorajszym posiedzeniu ministrowie omawiali sprawę zorganizowania systemu bezpieczeństwa w Niemczech. Ostatecznie uzgodniono między delegatami Wielkiej Brytanii, Związku Sowieckiego i Francji, że sprawy bezpieczeństwa wewnętrznego nie powinny zostać oddane w ręce rządu centralnego, który mógłby zamienić w system obozów koncentracyjnych. Minister Marshall zastrzegł sobie prawo zajęcia stanowiska w tej sprawie.

Już siedzą

w więzieniu

pijawki świdnickie

ŚWIDNICA (obsł. wł.).
Sąd Okręgowy we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Świdnicy ogłosił wyrok w sprawie 5 nieuczciwych urzędników Zarządu Miejskiego w Świdnicy, oskarżonych o nadużycie władzy, przywłaszczenie pieniędzy i szaber.

Sąd skazał byłego pełnomocnika Rządu i b. prezydenta Świdnicy F. Olczyka na 3 lata więzienia, dyrek-

Telefoniści szaleją

w AMERYCE

NADZIEJE na przerwanie strajku w Stanach Zjednoczonych są bardzo niskie — depezuje dziś korespondent Reutera. Jak wiadomo, wczoraj wybuchł w całej Ameryce strajk 300 tys. telefonistów, domagających się podwyżki płac o 12 dolarów tygodniowo i rewizji 9 punktów w ich kontrakcie. W trzech miastach lamistrajkowie przystąpili do pracy.



Nr. konkursowy „49”
Leńiak Leszek

Miedzy Berlinem

a Frankfurtem

oficer łącznikowy

BERLIN 9.4 (obsł. wł.). W strefie amerykańskiej i w strefie sowieckiej będzie stworzony urząd łącznikowy między tymi strefami — taką umowę podpisały dziś władze sowieckie i amerykańskie w Niemczech. Siedzibą urzędu sowieckiego będzie Frankfort nad Menem, siedzibą amerykańskiego — Poczdam.

Oficerowie łącznikowi będą mogli swobodnie poruszać się po całym obszarze danej strefy i zbierać informacje na tematy interesujące ich obywateli.

Utworzenie urzędów łącznikowych przewidziane było w protokole poczdamskim z lata 1945 r.

2 godziny
w Räumungsstabe
patrz str. 2

tora zakładów użyteczności miejskiej J. Sommera na 3 lata więzienia. Syferka i Dermickiego po 1 roku więzienia. Te ostatnie karę zawieszono na podstawie amnestii. Bakowskiego uniewinniono.

W motywach wyroku Sąd podkreślił, że Olczykowi udowodniono wystawianie fikcyjnych rachunków na opłaty i szkło, oraz bezprawne wypłacanie premii i uposażeń.

Oskarżony Sommer przyznał się na przewodzie sądowym do zdefraudowania 100 tysięcy złotych.

Tylko

nie Dakota

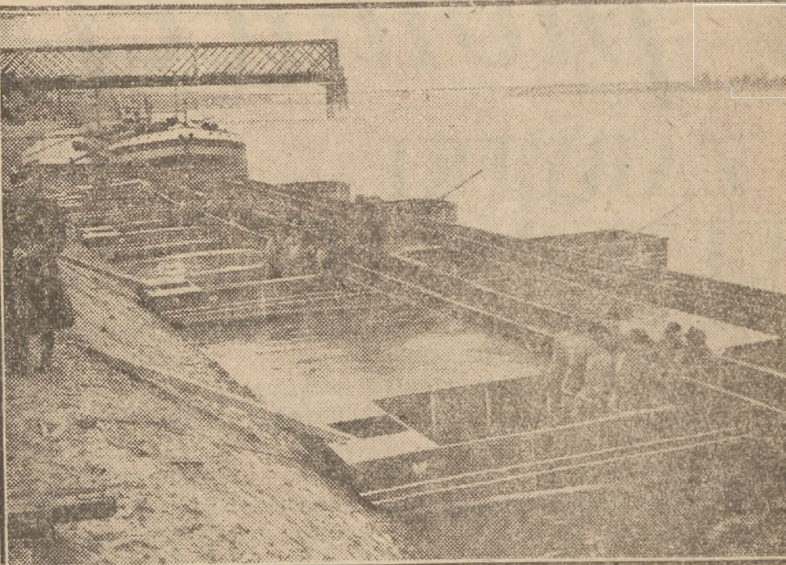
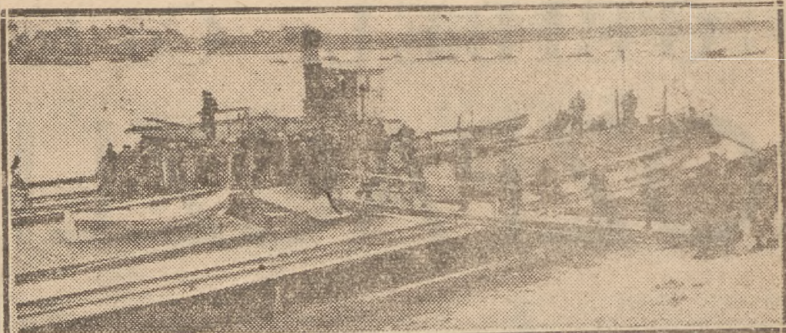
LONDYN 9.4 (obsł. wł.). Na liniach lotniczych Wielka Brytania — Europa samoloty Dakota zostaną zastąpione tzw. „Vikingami”.

Podał to wczoraj do wiadomości dyrektor „British European Airways”. Samoloty Dakota używane będą jedynie do lotów w Wielkiej Brytanii.



Nr. konkursowy „50”
Gońiak Ewa

Wisła nas dzieli



Ryk syreny okrętowej, mostek wciąga się na podkład; statek rusza. To nie obrazek z Gdyni. Statkiem jedzie się dzisiaj z Karowej na Szeroką. Podróż trwa 15 minut, kosztuje 10 zł.

„Herold” Państwowej Żeglugi Rzecznej przewozi przez Wisłę pasażerów między szczytkami mostu wysokowodnego a nowymi pontonami.

Zielone pontony spuszcza się jeden po drugim na wodę. Saperzy I Warszawskiego Pułku Pontonowego przygotowują nową „przeprawę”. Nowy most pontonowy ma być otwarty jutro. Czy zdąży?

Nie tędy, generale...

Socjaliści francuscy ostrzegają

przed „ozonową chorobą” de Gaulle’a

FRANCUSKA partia socjalistyczna wydała odezwę do wszystkich republikanów, wzywając do czujności wobec kampanii politycznej gen. de Gaulle’a, której celem jest zlikwidowanie demokratycznego i parlamentarnego systemu rządów.

„W r. 1946 — stwierdza komunikat — gen. de Gaulle zrezygnował z władzy z własnej woli, nie rozwiązawszy ani jednego problemu, stojącego przed Francją.

Dziś, ogłaszając program, generał nie precyzuje nic konkretnego. Wezwanie o zjednoczenie się narodu francuskiego bez konkretnego programu jest wezwaniem o zjednoczenie się wokół jednego człowieka. Apel ten wydany pod płaszczykiem jedności może doprowadzić tylko do nowego rozłamu w narodzie i zniekształcić obraz Francji za granicą. Obecnych trudności nie można przewyższać hałaśliwą agitacją, zmierzającą do rewizji konstytucji, ale wysiłkiem narodu francuskiego.”

PRASA brytyjska komentuje żywo nowe wydarzenia we Francji, odnosząc się do generała de Gaulle’a na ogół nieprzychylnie. Konserwatywny „Yorkshire Post” pisze:

— Słowa de Gaulle’a były uważnie dobrane, lecz jego propozycje zmierzające do zreorganizowania państwa francuskiego w końcowym rzucie oznaczają, że celem komórek de Gaulle’a jest utworzenie państwa jednopartyjnego. A tymczasem trzeba pamiętać, że lekarstwem na obecne trudności Francji są nie manewry monopartyjne, ale szczerzy wysiłek całego narodu.”

Generał de Gaulle podjął pierwsze kroki w kierunku stworzenia nowej partii pod nazwą „Zjednoczenie narodu francuskiego”. Już w kilka godzin po przemówieniu generała w Strassburgu kilku jego przyjaciół odbyło naradę pod przewodnictwem byłego ministra w dawnym gabinecie de Gaulle’a Soustelle’a, oraz przemysłowca Cremiera postanawiając utworzyć organizacje lokalne w całej Francji.

Staje się rzeczą coraz bardziej jasną, że gen. de Gaulle przystępuje do akcji politycznej, której celem jest utworzenie we Francji monopartii — całkiem w stylu Ozone w sanacyjnej Polsce.



Nr. konkursowy „55”
Serafin Maria-Liliana



Nr. konkursowy „53”
Głowacka Magdusia



Nr. konkursowy „51”
Siedź Marek



Nr. konkursowy „52”
Kropiwnicka Krystia

FISCHER: Co to za zbiory? (II) GEIBEL: Co to za skarby?

ROZPACZLIWA WALKA w płonącej Warszawie

O ZABYTKI KULTURY POLSKIEJ

SCENA rozgrywa się w budynku Räumungstabu przy ul. Wolskiej, przed południem 1 listopada 1944r. Tło stanowi Warszawa, podpalana systematycznie przez specjalne oddziały podpalaczy (Brennkommando), płonąca dzień i noc. Tło stanowi wymarłe miasto, w którym odbywa się jednocześnie i „urzędowa”, i dzika grabież kosztowności, futer, dywanów. Do pokoju, gdzie urzęduje gubernator Fischer i generał SS i policji Geibel, wchodzi dyrektor Muzeum Narodowego Stanisław Lorentz w towarzystwie dwóch działaczy RGO, pp. Wachowiaka i Machnickiego. Niewielki pokój natłoczony jest Niemcami w mundurach. Przez okna wdzierają się strzały, krzyki, słychać szum samolotów i wozów jadących na rabunek.

FISCHER i Geibel są zaciekawieni do żywego. Ten dyrektor polskiego muzeum tak wytrwale upominał się o konferencję z nimi w Räumungstabu i zapowiadał, że poda rewelacyjne wiadomości. Podobno jakieś wielkie skarby zostały w Warszawie i grozi im spalanie razem z miastem. Ale Fischer jest podejrziwy. Możliwe, że Polakowi chodziło po prostu o to, żeby biblioteki i archiwa? Gdy więc tylko panowie z RGO przestają, wili dyr. Lorentza dygnitarzowi niemieckiemu, gubernator warszawski woła:

— Jeżeli pan tu przyszedł w sprawie ewakuacji dóbr kulturalnych z Warszawy, to na ten temat nie będziemy mówili. Wszystko zostało już zabezpieczone.

Dyr. Lorentz: — Mnie chodzi o to, że palone są i mają być dalej palone rzeczy bezcenne dla kultury niemieckiej i światowej. Ci, co zajmują się zabezpieczaniem, nie znają tajemnic zbiorów warszawskich.

Fischer: — Co to za zbiory? Skąd pan wie, że je pała?

Dyr. Lorentz: — Jeżdżą przecież ludzie do Warszawy z przepustkami i widzą, i mówią. A ja wiem, co jest najwięcej warte i gdzie się co mieści.

Geibel: — (ponury, milczący dotychczas generał SS wtrąca się do rozmowy): — Niech pan mówi, co to za skarby!

RYBKİ CHWYLIŁY HACZYK

Dyr. Stanisław Lorentz przystępuje do akcji. Władza biega dalej palone rzeczy bezcenne dla kultury niemieckiej i światowej. Ci, co zajmują się zabezpieczaniem, nie znają tajemnic zbiorów warszawskich.

Fischer: — Co to za zbiory? Skąd pan wie, że je pała?

Dyr. Lorentz: — Jeżdżą przecież ludzie do Warszawy z przepustkami i widzą, i mówią. A ja wiem, co jest najwięcej warte i gdzie się co mieści.

Geibel: — (ponury, milczący dotychczas generał SS wtrąca się do rozmowy): — Niech pan mówi, co to za skarby!

Rybki chwyciły haczyk. Wśród Niemców widać ogromne zainteresowanie i ożywienie. Pytają o szczegóły, chcą wiedzieć, co, gdzie, jak...

Fischer i Geibel: (jeden przez drugiego): — Ile trzeba czasu, żeby te cenne rzeczy wywieźć? Ile trzeba do wagonów kolejowych?

Dyr. Lorentz: — Trzeba przynajmniej 600 wagonów kolejowych. Czas — trudno określić, zależy od tempa wywożenia, w każdym razie dość długi.

Tu ze strony niemieckiej wybuchu wrzawa. Krzyczą, wymachują ręko-

ma. Jak to? 600 wagonów? Czy Herr Lorentz wie, że tu jest front, że pociągi są potrzebne dla wojska? Czy on myśli, że najważniejsze są te polskie zbiory, że dla ich uratowania ma cierpieć zaopatrzenie armii niemieckiej?

Wrzeszczą i grożą. Jeszcze podejrzewają jakiś podstęp, jakiś ukryty cel tej akcji dyrektora polskiego muzeum. Ale Stanisław Lorentz umie mówić z Niemcami i stawia wszystko na jedną kartę. Kłóci się z nimi i nie ustępuje. Gdy wołają: Sie lügen! (pan kłamie!) — upiera się przy swoim twierdzeniu, powtarza je po raz drugi i trzeci.

Po z górą godzinnej dyskusji, która jest właściwie kłótnią między wicehrabim gubernatorem i generałem SS z jednej strony, a bezbronnym przedstawicielem uczonych polskich z drugiej — już Niemcy zgadzają się.

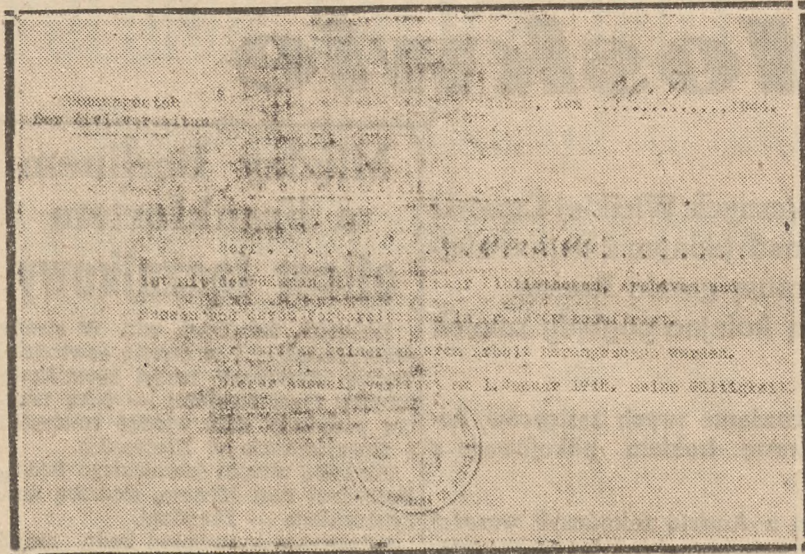
że trzeba zbiory ratować i że trzeba dać wagonów na ten cel. Targują się jeszcze o ilość wagonów i o miejsce, dokąd należy zabytkowe rzeczy wywieźć.

Staje wreszcie na tym, że akcja ratunkowa zajmie się pod niemiecką kontrolą polscy uczeni, którzy dostaną przepustki, że część archiwów będzie wywieziona do Częstochowy (ale wszystko poza tym do Rzeszy), że akcja będzie trwała 2 tygodnie, a dyr. Lorentz, jako jej kierownik, będzie miał zapewnioną swobodę ruchów po mieście.

Była to zdobycz nieoceniona. Gdy dotychczas — jak o tym pisaaliśmy — uczeni polscy tylko własnymi siłami, nielegalnie nieczym szabrownicy, wywieźć mogli nieznaczne części zbiorów muzealnych i bibliotecznych, teraz otwiera się możliwość akcji na dużą skalę, z pomocą niemieckich „Ausweisów” i niemieckich samochodów.

Jak uczeni polscy wyzyskali wygraną batalię z Fischerem i Geibelem, co i jak uratowali z popowstanowej Warszawy — pokażemy w następnym obrazku.

H. Korotyński



Legitymacja, którą Räumungstab wystawił dr Stanisławowi Herbstowi — jednemu z grupy uczonych polskich, ratujących warszawskie zbiory biblioteczne i archiwalne. „Bescheinigung zlotdzkiej instytucji okupanta przyznającej się do ocalenia bezcennych skarbow naszej kultury.

ŚWIAT W PIERŚCIENIU BUCHSA

Szpiegów najlepiej trenować w Anglii

Tam urodziła się V kolumna

Wieczór Warszawski drukował wczoraj relację amerykańską, jak z rozkazu Himmlera po dłał się reorganizacji niemieckiej służby wywiadowczej. Tajni micy osobnik członkowie Partii Nazijskiej, niebieski ptak, występujący na terenie francuskim pod szyldem „G-45”.

Johan Buchs zabrał się z zapalem do pracy. Trzeba przynajmniej pracować. Jeszcze w grudniu 1945 r. wypracował specjalny memoriał, w którym poddał drobiazgową analizę dotychczasowe metody prowadzenia szpiegowstwa na terenie państw zachodnich i podał swój projekt, naprawdę szatański, zaangażowania do pracy młodzieży niemieckiej, z szeregiem Hitlerjugend i Bund Deutsche Maedel.

Zasadą najbardziej charakterystyczną jest masowość służby informacyjnej. Na państwa zachodnie rzucić miało tysiące odpowiednio przeszkolonych chłopców i dziewcząt, którzy mieli pod okiem wytrawnych szpiegów spełniać na danym odcinku służbę informacyjną.

POPRAWKI HITLERA

Plan został zaakceptowany nie tylko przez Himmlera. Sam Hitler zainteresował się nim i autorem Buchsa przetrwał w Berchtesgaden przez Fuera, który osobiście radził dodać jeszcze kilka szczegółów, uzupełniających plan Buchsa.

W pierwszych dniach kwietnia 1936 r. odbyła się w Berlinie w pałacu kanclerskim całonocna konferencja, w której wzięli udział nie tylko szefowie niemieckiej służby wywiadowczej oraz armii, marynarki i lotnictwa, ale również czołowi eksperci w dziedzinie propagandy, sabotażu i ogólnej działalności V kolumny. Podczas tej konferencji opracowano szczegółowy plan działalności agentów hitlerowskich w krajach nieprzyjacielskich na wypadek wojny.

We wszystkich państwach nieprzyjacielskich, sąsiadujących z Niemcami (w Anglii, Francji, Belgii i Holandii) zorganizowane być miały dwa „pierścienie szpiegowskie” tak, by w razie rozbiegu pierwszego pierścienia w chwili wybuchu wojny, na skutek zarządzeń wydanych w stosunku do obywateli, pozostał na miejscu jeszcze

drugi, wyposażony przez agentów pierwszego we wszystkie potrzebne dane informacyjne.

SZKOŁY I SŁUŻACE

Już w pierwszych miesiącach 1936 r. w różnych miejscowościach Trzeciej Rzeszy został zorganizowany sześciomiesięczny kurs dla młodych chłopców i dziewcząt. W szkołach tych ćwiczone specjalnie pamięć i zmysł orientacyjny.

Pamiętacie pewno cudowną książkę Kiplinga „Kim”? Przypomnijcie sobie przeżycia młodzieńca w takiej szkole indyjskiego Intelligence Service. W Niemczech było podobnie tylko na wielką skalę. Jednym słowem „kolosał” i „gaublich”.

Już w jesieni 1936 r. zaznaczyła się pierwsza inwazja niemiecka na Wielką Brytanię. Była to inwazja młodych dziewcząt niemieckich, które obejmowały posady służących do wszystkiego i przedstawiały się zwykle jako niewinne ofiary reżimu hitlerowskiego.

Jak historia uczy Anglię są nałwami i latwością. Nie więc dziwnego, że chętnie przyjmowali do pracy młode dziewczęta, które los rzucił na ziemię brytyjską. Wywiązywały się one doskonale z powierzonych zadań, gdyż były wytrenowane w szkole szpiegowskiej, przeszły sześciomiesięczny kurs gospodarstwa domowego. Ich zadaniem szpiegowstwa polegało na długotrwałym przebywaniu w jakimś porcie czy miejscowości o specjalnym znaczeniu strategicznym i tak dokładnym zapamiętaniu wszystkich szczegółów, by po powrocie do kraju mogły wykreślić jak najdokładniejszą mapę i plany sytuacyjne wszystkich urządzeń.

Szpiegów tych nie wolno było im kresić tak długo, jak przebywali za granicą, by nie wzbudzić w nikim najmniejszych podejrzeń. Więcej jeszcze, nie wolno im było nawet prowadzić korespondencji z rodziną, w obawie przed Gestapo, na które stałe się musiało narzekać.

Niemcy mieli w najdrobniejszych szczegółach opracowane mapy sytuacji na i topograficzne wszystkich ważniejszych obiektów o charakterze wojskowym.

PEJZAZYSY

Inna forma zdobywania i przekazywania wiadomości przez młodych chłopców i dziewczęta, zostające na służbie

wywiadu niemieckiego byli turyści, szczególnie malarze. Byli to naturalnie pejzazysty, którzy na malarstwie znali się bardzo mało, ale ich obrazy budziły w Berlinie niezwykle zainteresowanie.

Szczególnie w biurze prowadzonym przez majora, potem podpułkownika i wreszcie pułkownika Buchsa. Okazuje się, że były to sztyrowane rysunki, tak, jak sztyruje się według specjalnego klucza tajne wiadomości. Kłóży mógł przypuszczać, że śliczny pejzaż pastelowy, przedstawiający romantyczny zieloną dolinę, pełną pasącego się

bydła, a w głębi czerwony kościółek, otoczony malowniczą grupą miłych wiejskich domków, jest w rzeczywistości ci dokładnym szkicem pewnego odcinka portu: wieża kościelna — to latarnia morska. Małe domki — to fortyfikacje, było — to dźwigi i żurawie, a niewinna błękitna wstęga rzeki, przerywana doliną — to tory kolejowe.

W ten sposób pokryte zostały gęstą siecią posterunków wywiadowczych wszystkie kraje, sąsiadujące z Niemcami. Plan zajęte szatański. Bo nawet najbardziej wytrawnym specem od kontrwywiadu nie śniło się podejrzewać młodzieży turystycznej o jakiegokolwiek inne aspiracje poza pasją zwiedzania ciekawych zakątków kraju.

T.J.R.

Jak donoszą z Ankary, Stanisław Szpinalski odnosi dalsze sukcesy w Turcji.

Na obu ostatnich koncertach świetnego pianisty obecny był prezydent Turcji, İsmet İnönü, z rodziną. Podczas recitalu wreczono Szpinalskiemu kwiaty od prezydenta, który po koncercie zaprosił naszego pianistę do loży i w czasie długiej i bardzo serdecznej rozmowy oświadczył: „Pański pobyt w Ankarze zachował jako niezapomniane wspomnienie. Ja i Ankarą jesteśmy panu oddani. Jest pan największym pianistą, jakiego słyszała Ankarą”.

W dalszym ciągu rozmowy Prezydent interesował się szczegółami życia naszego artysty i wyraził nadzieję, że po tak entuzjastycznym i serdecznym przyjęciu, jakiego doznał pierwszy

WŁADCA MONACO

abdykuje z miłości

PARYŻ 8.4 (tel. wł.). W Monaco wywołała sensację wiadomość, że Ludwik II, który od 25 lat rządził szczęśliwie tym krajem ma zamiar abdykować w dniu 25 czerwca. Przyczyną abdykacji jest kobieta — 47-letnia Francuzka, artystka Donancee, którą król pragnie poślubić jako osobę prywatną.

Malarz zbrodni niemieckich Szkice, na które miał apetyt b. ambasador Bliss Lane

W przedsiönku sali, w której Trybunał Narodowy sądził jednego z największych katów niemieckich, komendanta obozu w Oświęcimiu Hoessa i gdzie zapadł wyrok śmierci, całą ścianę wypełniały szkice obozowe. Stanowiły one tragiczną ilustrację tych wszystkich okropności, o których zeznawali świadkowie oskarżenia. Była to najtragiczniejsza galeria męczeństwa, zbrodni i okrucieństw.

Obrazy te przerażały i... fascynowały jednocześnie. Są one potwornie jako tematyka, ale wspaniale jako odciekający bólem i krwią realizm. Stworzyć to mógł tylko człowiek, który sam to widział na własne oczy — człowiek obdarzony jednocześnie dużym talentem.

Nazwisko malarza nie było podane. To intryguje i zaciekawia!

Zdołaliśmy go jednak odszukać. Jest nim inżynier-architekt Bohdan Nowak, zamieszkały w Warszawie.

— Czy pan był również w obozie? — pytamy.

— Nawet w kilku po kolei. Rysunki te robiłem w Dachau, gdzie zwięziono więźniów z kilku obozów.

Większość zbrodni, które utrwaliliem w swych obrazkach, byłam naczynym świadkiem. Inne rysowałem na podstawie opisu kolegow. Ale przynajmniej trzech ludzi musiało mi opisać w identyczny sposób całą scenę zanim ją zilustrowałem. Dla amerykańskiego generała Adama rysunki moje stanowiły dokumenty zbrodni niemieckich, to też sam interesował się żywo, czy wszystko jest zgodne z opisem więzień.

— Czemu pan skromnie zakosprował swe nazwisko? Czemu nie zrobił pan wystawy swych prac?

— Jestem z zawodu inżynierem-architektem. Rysunkiem i malarstwem poram się w chwilach wolnych lub wtedy, gdy jakiś temat nie daje mi spokoju. To chyba zrozumiałe, że tego rodzaju tematyka nurtuje i że człowiek musiał utrwalic to w obrazie, żeby uwolnić się bodaj od koszmarnych wizji. Moje prace obozowe były wystawione na zjeździe b. więźniów politycznych w Warszawie, w gmachu Rony. Miałam niestety, zbyt wielkie „powodzenie”: 20 oryginałów zginęło mi w ostatnim dniu obrad zjazdu.

Kolejką moją interesował się żywo również były ambasador amerykański Bliss Lane. Nie sprzedając

jednak swoich szkiców. Chociaż temat jest tak makabryczny i tyle nasuwa przeraźliwych wspomnień, widziałem jednak w te rysunki dużo krwi serdecznej, wiasej i nie mogę się z nimi rozstać. Niech pozostaną w kraju jako dokumenty zbrodni niemieckich. Zbrodni, na których określenie, brak słów.

Dla niektórych Trygve Lie jest niewygodny

WASZYNGTON, 9.4 (Obsł. wł.). Znany dziennikarz amerykański Pearson twierdzi, że na najbliższej sesji Generalnego Zgromadzenia ONZ, które będzie zwołane w ciągu najbliższych tygodni dla rozpatrzenia zagadnienia Palestyny, należy się spodziewać ze strony pewnych kół amerykańskich takich kroków, które będą zmierzały do usunięcia Trygve Lie ze stanowiska sekretarza generalnego ONZ.

Zdaniem elementów reakcyjnych w Stanach Zjednoczonych, Trygve Lie nie chce brać udziału w żadnej akcji politycznej przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Świąteczny bumerang

W święta, przy kieliszku, rozwiązują się języki, człowiek staje się szerszy i skłonniejszy do zwierzeń.

Pewien zamożny przemysłowiec opowiada przy kolacji:

— Mam dwóch siostrzeńców bliźniaków, chłopców dwunastoletnich. Jeden z nich Mariusz jest przysięgłym pesymistą, wszystko widzi w ciemnych kolorach, nie umie się radować.

Drugi Hubert cieszy się każdym głupstwem i wszystko bierze od najprostszej strony. Chceć ich niejaką spróbowować do sądów przeciwnym swemu usposobieniu, postanowiłem ich specjalnie obdarować w dzień urodzin.

— Mariuszowi posłałem anonimowo śliczną kolejkę elektryczną, ze zwrotnicami, semaforami i wagonami. Drugiemu — pudełko kartonowe, w które kazałem włożyć dwie końskie kulki nawozu. Prezenty poszły anonimowo w Wielką Sobotę, bo 5 kwietnia wypadł dzień urodzin bliźniaków.

Wczoraj — w drugie święto przycho- dze do nich z wizytą, udając, że o nich nie wiem.

— Dostaliście co na urodziny? — pytamy.

— Ach — mówi Mariusz — ja dostałem elektryczną kolejkę, bardzo ładny i drogi prezent. Ale już wiem, jak to będzie: tatą i mamusią będą mi ciągle kładli w uszy „uwaga, żeby nie zepsuł, ostrożnie to takie drogie”. A siostrzyczka będzie mnie spędzać z podłogi, żeby nie składał szyn, bo ona musi sprzątać i froterować. Będę miał same zgryzoty.

Widzę, że z Mariuszem nie udało mi się. Zwracam się więc do Huberta:

— No, a ty dostałeś co?

— Ach! wujku — woła, skacząc i klaszcząc w ręce — dostałem ślicznego białego konia ze złotą uprzężą. Ale uciekł...

W innym domu, jakiś mąż żali się towarzystwu, które już od paru godzin siedzi przy stole...

— Nie ma w małżeństwie gorszej rzeczy, jak brak zaufania. Słuchajcie, co mnie spotkało! Przed paru dniami poszedłem na spacer do Łazienek. Nad stawem patrzył skacze obrzydliwa ropucha. Nachyliam się, a ona do mnie mówi ludzkim głosem:

„Jestem zaklętą królową, chcesz mnie odczarować — weź mnie na ręce”.

Zdumiony jestem, ale biorę, choć ze wstrętem. A ona znówu:

— Weź mnie do domu!

Wprawdzie żona nie znosi ropuch, ale przypominam sobie, że właśnie wczoraj wyjechała do rodziny na święta. Biorę więc ropuchę, niosę do mieszkania. Ale ona dalej żąda:

— Połóż mnie do łóżka!

To już wydało mi się przesadą, ale ostatecznie spełniam i to żądanie. Sam rozbiłam się i kładę spać, a ta do mnie:

— Połóż się przy mnie. Nie pożałuję.

Wzdrygnąłem, ale coż tyle się zrobiło! Kładę się przy ropusze i chcę spać. A ta szepcze:

— Teraz ostatnia moja próba: pocałuj mnie, a cud się stanie!

Ciekawy niezmierznie, pocałowałem ropuchę, a ona przemieniła się w cudną nagą dziewczynę, która mi dziękuję za odczarowanie. Jeszcze nie ochłoniąłem ze zdumienia, gdy niespodziewanie, nie mogąc się dostać do pocałunku, wróciła żona. Opowiadam jej wszystko. Wyobraźcie sobie: nie uwierzyła!

A na końcu dialog posłyszany wieczorem w tramwaju.

Dwaj zawiązani panowie rozmawiają wśród czkawki:

— Feluś! Czy ty znasz Kolasiańskiego?

— Kolasiański? Kolasiański? Nie znam. A... a jak on się nazywa?

— Kto? Kajo.

KUPON

„NAJMILSZE DZIECKO”

Konkurs

„Wieczoru Warszawy”

NAJMILSZE DZIECKO

to Nr.....

Imię i nazwisko głosującego

Adres.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Szminka na szafocie

ŚWIAT I KOLORY ZMIENIAJĄ SIĘ

Kobiety — malują się zawsze

JESLI ktoś pięknym paniom śnie zarzucać, że dawniej tak się mocno nie malowały, ten nie ma racji. Zwyczaj szminkowania jest stary jak świat. Nie ma co prawda dowodów historycznych na to, że malowała się żona Lota, ale już o starożytnych Rzymiankach ich dzielnicy między pozostałymi dokładne wiadomości. Polowice Tulliusów i Piniuszów brwi farbowały na zielono. Włosy miały różnokolorowe. Najczęściej jed na połowę głowy, a druga pozostała płomiennie świeciła srebrem, rudą. O szmince też nie zapominało. Lecz pocóż szukać aż w tak odległych czasach.

MALOWANE, JAK... PISANKI

Już w drugiej połowie XVIII wieku Leopold Mozart nie może powiedzieć, czy kobiety w Paryżu są piękne, tak ich wyraz twarzy ginał pod grubą powłoką szminki. A nie mało używać jej musiał ówczesny świat kobiecy, jeśli np. taka pani Dugazon w r. 1781 w składzie perfum Montellara kupiła na zapas roczny 72 szalki z czerwona tylko szminka. Takich szalków Francja zużywała rocznie dwa miliony, jak zaświadcza d'Elbée.

Nie tylko żywe kobiety dbały o swój maquiillage. Oto mrs. Oldfield w testamentie swym dokładnie opisała, jak na katafalku należy ją ubrać i uszmiłkować. Ułożenie każdego loczka było przez nią dokładnie przedstawione w szczegółowych zleceniach. To się nazywa dbałość o wygląd! Rywalizować z mrs. Oldfield mogła p. de Monaco. Przed pójściem na szafot kilka godzin spędziła w gotowni, nakładając różnobarwne szminki na swą twarz blada ze śmieciwej twórci.

U NAS...

Uroczę Polki nie pozostawały w tyle za swymi prawodawczyniami. Na ziemiach naszych rozwinął się wspaniały przemysł kosmetyczny. Przeróżne „wody marcowe” wódki

Amerykańskie zmartwienie

A amerykańscy kinomani, jadący w czasie seansu swę cacahuete nie mogą się powstrzymać przed nadmuchiowaniem pustych torebek i miążdżeniem ich z wielkim hukiem właśnie wówczas, kiedy Gary Cooper załatwia się z jakimś niebezpiecznym przeciwnikiem. Ponieważ zwycaj ten jednako drażnił pewną część publiczności, przeto znalazła się w Chicago przedsiębiorca firma, wyrabiająca torebki, które przy uderzeniu wybuchają bezszelestnie. Sklejenia bowiem są sporządzone tak, iż się rozłamują w chwili, gdy się torebkę zaczyna nadmuchiwać. Tak więc wielki problem został rozwiązany!

lilowe, konwaliowe, różane, cytwar i imbir, który służył do „nadawania miłego ustom odoru” — wyrabiano w wielkich ilościach.

Mydła używano bardzo mało, bo luszczę skórę i — szkodziło szminkom. Zresztą — nie dbano o to u pięknych pań, jak się wygląda od spodu. W końcu XVIII wieku mamy ciekawe wspomnienie p. Ambrożego Grabowskiego o p. Badeniowej z domu Wawrzeckiej. Pisze on: „Na zgromadzeniu w znakomitym domu państwa Wodzieckich, gdy przy znacznej liczbie osób w pokoju zrobiło się gorąco, Badeniowa udała się do sypialnego pokoju przesowej i kiedy nikt tam nie był obecny, zdjęła z siebie brudne, flanelowe inekspresyjne i takowe pod poduszkę na łóżku włożyła.

Pani Wodziecka po rozejściu się gości, udając się na spoczynek i kładąc się w łóżko, spostrzegła obrzydliwą szmatę. Zgiełk powstał, hałas na służących, że nie dają należytego baczności, podczas, gdy mógł się wciągnąć jakiś nieznajomy, który taką przykrość wyrządził... Brudne gałgany wyrzucono. Aż tu drugiego dnia przychodzi służący od wojewodziny Badeniowej i domaga się wydania bielizny, którą ta dama w łóżku przesowej schowała.”

Zostawiać można ten dokument historyczny bez komentarzy.

PLASTERKI PIĘKNOŚCI

Jedną z największych ozdób twarzy pięknej pani były tzw. muszki, czyli, jak je inaczej określano, „plasterki piękności”. Na zachodzie były

one znane wcześniej, już w XVI wieku, do nas dotarły w stulecie później, mając jednak ustaloną już tradycję. Moscherosch twierdzi, że we wszystkich lepszych towarzystwach ówczesnej epoki, oblicza niewiast były pokryte gęsto czarnymi punkcikami, z których każdy miał inny kształt: jeden okrągły, inny znów długi, jeszcze inny podłużny, owalny, czy wręcz w kształcie księżycy, gwiazdy itp.

Bulwer zanotował nawet, iż w Anglii około r. 1650 damy z wysokiego towarzystwa umieszczały na czole „muszki” w formie kabrioletu, zaprzęgniętego w dwa konie. Ale rekord oryginalności pobiła pani Cazes, przylepiając sobie na prawym policzku wielki akksamitny plaster, ozdobiony brylantami!

Do Polski „muszki” zleciały dosyć rojnie. Lepiono je na upudrowanych

twarzach tym chętniej, że miejsce każdego „plasterka piękności” miało swoją sekretną wymowę. Muszka w końcu oka — oznaczała rozkochaną, na wardze — prosiła o pocałunek, na brodzie — oznaczała wabiącą, na nosie — śmiałą.

Dzisiaj — piękna pani nie potrzebuje ani tych szyfrów, ani masek szminki. Dyskretny, pełen umiaru maquiillage świadczy o lepszym wyrobieniu estetycznym i wyższym stopniu kultury.

Echa świąteczne

W Wielką Niedzielę wokół nielicznych kościołów Warszawy przeciągały procesje rezurekcyjne. Oto procesja otacza białym pierścieniem ruiny kościoła św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży.

Świąt! Warszawskie urwisy nie szczędziły wody i oblewały nią wszystkich przechodniów. Tego dnia uszło im to bezkarnie.



Sport • Sport

Koszykarze okupują Stadion W. P. Holandia-Belgia

2:1 (1:1)

Jutro rozpoczyna się w Warszawie obóz treningowy koszykarzy przed wyjazdem reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy do Pragi. Zawodnicy zostali skoszarowani na Stadionie W.P., gdyż pierwotny projekt wyko-

zystania terenu i urządzeń Akademii W.F. na Bielanych napotkał na nieprzewidywane przeszkody. Zasadnicze treningi będą jednak przeprowadzane na sali YMCA. Prowadzić je będą instruktorzy P.Z.P.R. — Pachla i Kulesza.

Z liczby 25 koszykarzy mających przebywać na obozie ubył definitywnie Grzechowiak z KKS-u, któremu zajęcie zawodowe i końcowe egzaminy nie pozwoliły na przyjazd do Warszawy i ewentualny wyjazd do Pragi. Udział Matysiaka i Dylewicz z Warty jest b. wątpliwy, gdyż obaj wyczerpali swe kontyngenty urlopowe (Warta ostatnio bawiła na Węgrzech).

Pod znakiem zapytania stoi również udział w obozie, co równoznaczne jest z rezygnacją z wyjazdu, doskonałego obrońcy AZS-u warszawskiego Małeszewskiego, który skarży się na zły stan zdrowia i nawal pracy w studiach na Akad. W.F. O ile absencja 3-ich poznańców nie wpłynie na osłabienie reprezentacji Polski o tyle na miejsce Małeszewskiego trudno będzie znaleźć równorzędnego zastępcę. Przypuszczamy jednak, że ambitny atletesiak pogodził jakoś swoją chorobę ze studiami i zjawi się na obozie, aby następnie przyczynić się w Pradze do poprawy nadzarniętego w roku ubiegłym w Genewie imienia polskiej koszykówki.

Wykazało ono, że przed startem na ringu Katowic, wielu naszych zawodników napoci się jeszcze w łaźni i na treningu. Największy kłopot mają Wasiak i Komuda, którzy muszą „zrzucić” 3 kg. Selma ma za dużo 2 kg. 800 gr., Czortek 1.700 gr a Sieradzan pół kilograma.

Są oni jednak dobrej myśli i wyjechali z Warszawy z myślą o jutrzejszych sukcesach

cy zostali skoszarowani na Stadionie W.P., gdyż pierwotny projekt wyko-

14 obrońców tytułu Mistrza Europy w koszykówce

Czechosłowacy wyznaczyli już 14-stu koszykarzy do obrony zdobytego w roku ubiegłym tytułu mistrza Europy.

Reprezentacyjne koszulki przywdzieją w Pradze: Trpkas, Velevsk, Drwota, Ezer, Mrazek, Herman, Kreple, Bobocki, Hluchy (wszyscy oni brali udział w mistrzostwach 1946 r. w Genewie) oraz Krasa, Belohradzky, Dostal, Frana i Jedlowsky.

Bokserzy stolicy już w drodze do Katowic na MISTRZOSTWA POLSKI

Dziś o godz. 13.30 odjechali do Katowic bokserzy warszawscy na indywidualne mistrzostwa Polski w boksie, które odbędą się w dniach 10—13 b.m.

Warszawę reprezentować będą następujący zawodnicy: w w. muszej — Patora (Grochów), w koguciej — Sieradzan (Budowlani) lub Aleksandrowicz (SKS), w piórkowej — Czortek (Radomiak), w lekkiej — Selma (Budowlani), w półśredniej — Wasiak (Radomiak), w średniej — Kolczyński (Grochów), w półciężkiej — Drabkowski (Radomiak) i w ciężkiej — Kotkowski (Radomiak).

Poza nimi wyjechał do Katowic Komuda, który stanie w obronie tytułu mistrza Polski w w. piórkowej, jeśli potrafi zrobić wagę. W charakterze obserwatorów wyjechali: młody zawodnik „Budowlanych” Tuczyński oraz Małeckie (OKS). W wadze koguciej wyje-

chało dwóch zawodników: Sieradzan i Aleksandrowicz. Który z nich będzie walczył zdecydowanie na miejscu kpt. sport. WOZB Lisowski.

Prawie wszyscy zawodnicy mają kłopot z wagą. Na odprawie w dniu wczorajszym okazało się, że bokserzy nie są pewni, czy „przypadkiem” święta nie wpłynęły zbyt na podniesienie wagi, wobec czego kpt. Lisowski zarządził dodatkowe ważenie.

Wykazało ono, że przed startem na ringu Katowic, wielu naszych zawodników napoci się jeszcze w łaźni i na treningu. Największy kłopot mają Wasiak i Komuda, którzy muszą „zrzucić” 3 kg. Selma ma za dużo 2 kg. 800 gr., Czortek 1.700 gr a Sieradzan pół kilo-

gramu.

Są oni jednak dobrej myśli i wyjechali z Warszawy z myślą o jutrzejszych sukcesach



NOWY JORK

Per Olsson, znany szwedzki pływak, bierze udział w mistrzostwach pływackich Stanów Zjednoczonych. Zakwalifikował się on do finałów na 100 jardów stylem dowolnym, przychodząc w przedbiegu jako drugi w czasie 51,5 sek. Zwyciężył w tym przedbiegu Walter Ris (U.S.A.) w 50,08 sek.

Znana tenisistka amerykańska, Paulette Cooke, oświadczyła, że toczą się rokowania o przejęcie jej i Pauliny Betz na zawodownictwo.

LONDYN

Mistrzostwo Anglii w chodzie na 10 mil zdobył Churcher (Anglia), przebiegając trasę w 52 min. 48,4 sek. Dwa następnymi miejscami zajęli Wiosci Disalvo i Kresewich.

JOHANNESBURG

Ustalono, że na mecz z Holandią o puchar Davisa drużyna Pol. Afryki wyjeżdża w składzie: Miller, Summers, Sturges, Fannik i Farquarson.

PARYŻ

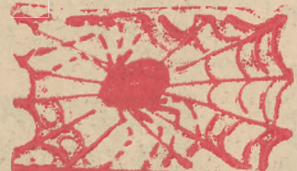
Wielki wyścig samochodowy w Paryżu wygrał Pagani (Włochy) na Moseraud, uzyskując słabą przeciętną szybkość 83 km/godz. W kategorii motocykli 350 cm. triumfował Belg Laurent, osiągając przeciętną szybkość 78 km/godz.

Najlepszy we Francji po Marcel Cerdas nie bokser wagi średniej, Dauthuille, zmierzy się z czwartego maja z Wiochem Mandrini.

GLASGOW

Puchar Szkocji zdobyła drużyna Rangers, bijąc w finale Aberdeen 4:0.

6)



CZEGO PRACNIESZ DZIEWCZYNO

Jerzy Srokowski



RYUNKI AUTORA

Artysta-malarz Marek Korsak, wracając z Wilanowa, był świadkiem wypadku samochodowego, w którym rozpoznał swą dawną znajomą. Marek kochał się w niej. Przenosząc ją z miejsca wypadku, znalazł portfel z fotografią Ewy, zawierający również wory chemiczne doniosłego wynalazku prof. Malinowskiego, wykradzione przez ojca Ewy i von Hertna. Ojciec Ewy, Starski nie jest płatnym agentem Berlina. Jest „przyjacielems III Rzeczy. Zachowanie się w. Herma otwiera mu oczy na jego, w tej aferze szpiegowskiej, rolę.

HERRNA już nie było — dzwoniły jeszcze w uszach jego ostatnie słowa „Gadziina” — myślał. We własnych oczach, czuł się zupełnie niewinny. Uważał wykradanie wynalazku od Malinowskiego za rzecz zupełnie usprawiedliwioną dziewczynym patriotyzmem i głupotą profesora. Przecież uczciwie proponował Malinowskiemu kupno wynalazku. Nie chciał, twierdząc, że to może być epoką w dziedzinie wynalazków wojennych.

— Przecież pan w tym głupim kraju nie zdoła doprowadzić do końca drogiego eksperymentu — mówił Starski.

Był przekonany, że potrafi lepiej zużytkować genialny wynalazek, niż to zrobiłby sam odkrywca — dziwak, niedołęga, jakim był w mniemaniu Starskiego — profesor Malinowski.

W swoim sumieniu międzynarodowego przemysłowca — kapłisty znalazł Starski usprawiedliwienie na czyny, które z etyką i uczciwością, nic wspólnego nie miały.

Marek siedział w swej małej pracowni. Urządził ją z pewnym pietyzmem i smakiem.

Stare jesionowe fotele, stalugi z rozpoczętą kompozycją, szkice na ścianach. Lubił ten swój kąt, ale nie dziś! Dzień ten, nie miał końca — dzień, w którym od czasu wypadku pierwszy raz zobaczył Ewę.

Pragnął wyjść na miasto, ale tam czyhała na niego wiosna, wiosna ukryta w oczach mijanych kobiet, w uścisku przytulonych do siebie par, w powietrzu, które przejmowało go do szpiku — i ta dręcząca tęsknota za nią!

Ewa wychowana w środowisku bogatych, oczytana i błyskotliwie inteligentna — świetnie się czuła w jego towarzystwie. Tak było kiedyś...

Teraz wiedział, że ktoś wtargnął nieoczekiwanie w jej życie i dla niego nie zostawił nic — tak nie zupełnie, że Marek mimo swej pewności siebie i umiejętności brania życia lekko, z uśmiechem — tej rękawicy podjąć nie umiał.

Kaskady śmiechu i tupot, poderwały Marka na nogi.

Za chwilę do pokoju wtargnęła trójka jego rozbawionych przyjaciół: asystent profesora Marka — przemity kompan, Stach Ziemia, Giga i Staś Bracuzki — filozof.

— Słuchaj Marek, w jakim charakterze siedzisz w tej klitce? — szukał czego? —



— Wyjdźmy stąd Marku, na dworze jest tak pięknie.

— Patrzcie, jaką ma minę! — On spodziewa się gości — wołała Giga, tancerka z zespołu popularnych Tacjanek.

Giga była młoda, drobna i zgrabna, wyglądała poważnie z powodu jaskrawego maquiillage'u.

Marek lubił ich wszystkich. Wejście to par force — było mu na rękę. Wpadał łatwo z nastroju w nastrój, a teraz przekonał się

o tym, że pragnie towarzystwa. Za chwilę mknęli do Cafe Clubu. Komenderował Marek, który rozumiał całą wagę posiadanego pieniądza. Patrzcie — myślał — nawet pieniądze mogą się czasem przydać. Pocciwy bankier Szwedziński, że mi te ostatnią kwotę za wnętrze wilanowskie zapłacił. Giga wyczuła instynktownie, że Markowi potrzebna jest „kobieca ręka” i zajęła się nim szczerze. Miała świeże, wilgotne usta.

— Masz usta, jak mała dziewczynka, która jadła poziomki, są czerwienisz, niż szminka.

Z trudem znaleźli małą stolik z dostawianymi krzesłami. Przepychali się na parkiet dancingu. Marek zaanektował Gige. Staś — filozof, który z nią przyszedł — topił smutek w kieliszku, twierdząc, że zawsze lepiej wódka smakuje, jeśli do czegoś służy — np. do zalewania rozpacz.

— Jesteś jak strażak, który w braku pożaru gasi pragnienie — żartowali z niego.

Marek tańczył świetnie, lubił tańczyć.

Towarzystwo Marka biło młodej dziewczynie do głowy, była odurzona jego urodą i tym, czego u chłopca nie sposzregła nigdy dotąd: smutkiem.

— Co ci jest Marku? Jesteś inny, niż zwykle. Nie chodzi mi o to, że jesteś teraz dobry dla mnie, ale czuję, że Tobie ktoś krzywdę wyrządził. Wyjdźmy stąd Marku, na dworze jest tak pięknie! — podniosła na niego oczy i Marek znalazł w tym spojrzeniu kojący, radosny spokój. Serce uciło i Marek zrozumiał, że w tej chwili on także uczestniczy w wielkich godach wiosny — że jest pożądanym i kochanym.

Ranek. W blaszanej rynnie hałasowały wróble. Przez otwarte okno. W świetliku wpadał strumień czystego, rześwego powietrza. Z dołu dobiegały odgłosy budzącego się miasta.

Na poduszce rozsypane złotorude włosy Gige. Zmyta szminka odsłoniła w pełnym, rannym świetle prawdziwe oblicze dziewczyny. Z rękoma zarzuconymi pod głowę — spała. Zmęczone nocą powieki miała mocno zamknięte. Leciuteńki, błękitny cień rzęs na policzkach. Przez sen garnęła się do Marka.

Marek nie spał. Z radością ciekawością patrzył. Była biała. Opalenizna lekka i złota, zaledwie musnęła jej drobna, smukła figurkę. Jest inna, niż Ewa, jak inny jest kwiat macierzanki i storczyka.

(D. c. n.)